

## **Strumień piękności, czyli wyznania „reakcyjnego dandysa”. Recenzja „Żuawów Nicości” Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego**

„Śródziemnomorski nihilizm” to eseistyczny hymn na cześć kultury śródziemnomorskiej, utożsamianej przede wszystkim z klasycyzmem, który dla autora stanowi wzór wzorów i punkt odniesienia, estetyczny i ideowy słup milowy. To jednocześnie analiza, poprzez filtr literatury, esprit kultury francuskiej, jej najbardziej charakterystycznych rysów jako kultury klasycystycznej w rudymenarnym znaczeniu tego słowa – pisze Krzysztof Lubczyński w recenzji „Żuawów Nicości” Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego na łamach portalu [Pisarze.pl](http://Pisarze.pl)

Czytanie wybitnej eseistyki jest jak czytanie poematu. Najpierw płynie się z przyjemnością estetyczną przez wyszukane, płynne kadencje, przez eleganckie (w najlepszym sensie słowa „elegancja”) kaskady zdań i dopiero po dłuższej chwili przegryza się pierwszą pestkę sensu i dociera do jej zawartości. Chcę nieco opowiedzieć o wrażeniach i wnioskach z lektury „Żuawów nicości” Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego, choć nie jest to zadanie wdzięczne, bo egzegeza eseju z jego wykwintem, finezjami, subtelnościami, wieloznacznościami, może przypominać pisanie za pomocą widelca umoczonego w atramencie. Tom „Żuawi nicości”, składający się z ośmiu esejów, czyta się świetnie od pierwszego zdania, a w miarę lektury rośnie też poczucie, że ma on solidną wagę gatunkową. Wygląda na to, że pojawił się nowy wybitny talent eseistyczny. Tym bardziej godne to podziwu, że ów eseista, debiutujący „Żuawami”, ma zaledwie 28 lat.

Wiadomo zaś, że esej to sztuka, która na ogół udaje się autorom „w latach”, mającym za sobą wieloletnią formację intelektualną, erudytów z kilkudziesięcioletnią zaprawą i po wieloletnim szlifowaniu stylu. Doświadczenie tej lektury nabiera przy tym dodatkowego smaku, gdy czytający, jak w przypadku piszącego te słowa, jest na światopoglądowych antypodach radykalnego konserwatyzmu katolickiego (ten zbiór to apologia katolicyzmu), zabarwionego idealistycznym monarchizmem, z którym identyfikuje się autor.

*Doświadczenie tej lektury  
nabiera przy tym  
dodatkowego smaku, gdy  
czytający, jak w przypadku  
piszącego te słowa, jest na  
światopoglądowych  
antypodach radykalnego  
konserwatyzmu katolickiego*

Zbiór otwiera „Sekret Greco”, autorska analiza „duszy hiszpańskiej”, wyraz fascynacji tym, co można określić jako „duchowość” tego kraju, zwłaszcza te jej cechy, które odróżniają Hiszpanię od reszty zachodniej Europy, Hiszpanię z

jej ideofobią, śródziemnomorskim realizmem, obcością wobec spekulacji myślowej, abstrakcji, z jej lękiem przed „demonem wykolejonego rozumu”, jak to ujmuje Drozdowski. W tym eseju tytułowy El Greco, wielki hiszpański malarz mistyczny, służy autorowi do wprowadzenia czytelnika w mroczny klimat Hiszpanii. Jako pomocnik w akcie wprowadzenia czytelnika w naturę hiszpańskich sprzeczności, w architekturę hiszpańskiego sposobu myślenia, hiszpańskich szaleństw i hiszpańskiego zdrowego rozsądku służy autorowi Francuz Henri de Montherlant, jeden z bohaterów tego

zbioru, w „Sekrecie Greco” jako autor dramatu „Cardinal d’Espagne”. Jego główny bohater, kardynał Cisneros, arcybiskup Toledo, ogniskuje w sobie problem władzy i polityki, dla hiszpańskiego Kościoła bardzo istotny. „Le Cardinal d’Espagne” to tragedia życia, które, nosząc w sobie upodobanie do nicości, musiało włączyć się w to, co najbardziej kruche i cenne, w politykę” – powiada Drozdowski. Ale historia Cisnerosa to także historia popadnięcia w obłąd polityczny, wyzbycia się zdrowego rozsądku na rzecz nicości, jaką są władza i idee. Antagonistką Cisnerosa jest hiszpańska królowa, której zdrowy rozsądek i traktowanie wielkich idei jako niepoważnych i ulotnych, odbierany jest przez otoczenie jako obłąd. Zatrzymuję w tym miejscu ten wywód, bo „Cardinal d’Espagne” jest tekstem zbyt złożonym, by można go było uchwycić w krótkiej analizie.

Ta sztuka ogniskuje w sobie wiele kluczowych rysów hiszpańskiego syndromu. Zbyt też gęsty w znaczenia jest ten esej, by zbyć go jakąś byle jaką notką. Jest w nim miejsce także dla Miguela de Unamuno, który mówi o dwoistości duszy hiszpańskiej, rozpołowionej między Don Kichota i Sancho Pansę, tej dwoistości, o której na swój sposób mówi w swoich dramatach także Lope de Vega. Jest ona też w teatrze Calderona de la Barca: „Calderon to zwieńczenie kastylijskiego teatru, będącego koroną literatury hiszpańskiej”. Na koniec wraca Drozdowski do Greca. „Te wydłużone ciała kastylijskich rycerzy, falujące jak płomienie, źrenice spienione ekstazą, niebo łamane spazmem uniesienia, El Greco maluje poza tym, co realne i nierealne, aby sięgnąć głębi. Tycjan, gdyby rozumiał Kastylię, malowałby tak samo. (...) Grek nie upadł na głowę, po prostu na własne oczy zobaczył duszę Hiszpanii. Na jego obrazach podziwiamy wewnętrzną architekturę Hiszpanii”.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że i Montherlant i jego „Cardinal d’Espagne”, choć też ważni, służą w tym eseju za pretekst do pomieszczenia na końcu tego strzelistego, monumentalnego zdania, w którym są jeszcze i władcy Hiszpanii z Filipem II i Joanną Szaloną i Święty Franciszek z Eskurialu. I za pretekst do zdania o „Hiszpanii zaczynającej się na rdzawych pagórkach Madrytu”. „Sekret Greco” to esej, który wprowadza czytelnika w świat frenetycznych fascynacji autora, w ton, styl, estetykę jego eseistycznej podróży w ośmiu etapach.

Czytając „Żuawów nicości” doznałem *déjà vu*, bo przypomniałem sobie swoją czytelniczą młodość i swoje parujące fascynacje. Ale to było więcej niż 34 lata temu, więcej niż wynosi liczba lat, o które jestem starszy od autora „Żuawów”. Szkoda mi go tylko o tyle, że już wiem to, czego on być może jeszcze realnie nie przeczuwa, a mianowicie, że i on kiedyś ostygnie. „Śródziemnomorski nihilizm” to eseistyczny hymn na cześć kultury śródziemnomorskiej, utożsamianej przede wszystkim z klasycyzmem, który dla autora stanowi wzór wzorów i punkt odniesienia, estetyczny i ideowy słup milowy. To jednocześnie analiza, poprzez filtr literatury, *esprit* kultury francuskiej, jej najbardziej charakterystycznych rysów jako kultury klasycystycznej w rudymenarnym znaczeniu tego słowa, kultury stabilizacji i środka, w konfrontacji z północnymi kulturami (m.in. niemieckiej, rosyjskiej, w których „słodczy życia jest niemożliwa”) zmiany, burzy i naporu, „rewolucyjnego nihilizmu” (Wielka Rewolucja była trwającym pięć lat fenomenem-wyjątkiem), przeobrażania świata.

*„Śródziemnomorski nihilizm”,  
to eseistyczny hymn na cześć  
kultury śródziemnomorskiej,  
utożsamianej przede  
wszystkim z klasycyzmem*

„Śródziemnomorski nihilizm” to jedna z ciekawszych (obok cioranowskiej) analiza „duszy francuskiej”, o ile tak można się wyrazić. Mowa w niej także o

fenomenie francuskiej XIX-wiecznej „teutomanii” (fascynacji niemieckością) i francuskiej „autoagresji”. Nawiasem mówiąc, w tej ostatniej, niezwykle fenomenie, współcześni myśliciele (n.p. Erick Zemmour) upatrują jednej z przyczyn strukturalnego, społecznego i politycznego kryzysu obecnej Francji. Przy tej okazji Drozdowski definiuje naturę tytułowego „nihilizmu śródziemnomorskiego”, który jako „nicość” odznaczony jest również w tytule całego zbioru. Nazywa go „nihilizmem reakcyjnym”, a określa jako „ciągły, skupiony wysiłek obronny, ratowanie przed zagrożeniem wszystkiego, co przodkowie zostawili nam w spadku”.

„Między Tybrem a Orontesem”, to kontynuacja wątków podjętych w „Śródziemnomorskim nihilizmie”. Tu do Montherlanta, wyraziela idei analizowanych przez Drozdowskiego, dołączają Maurice Barrés i Charles Maurras, jako reprezentanci francuskiego nacjonalizmu „krwi i ziemi”, a jednak to twórczość Montherlanta pozostaje najważniejszym tworzywem dla eseisty, dominantą w jego narracji. Czyni on też ciekawą paralelę między zjawiskami występującymi we Francji („Wykorzenieni” M. Barrésa) i w Polsce, z jej odmianą fenomenu zakorzenienia i odszczepieństwa, którą znajduje w „Życiu i myślach Zygmunta Podfilipskiego” Józefa Weyssenhofa. I właśnie w eseju „Między Tybrem a Orontesem” odsłania się Drozdowski jako

prawdziwy reakcjonista, ba, prezentuje wręcz katalog cech składających się na postawę „reakcjonisty”. Piszę te słowa bez cienia ironii, sine ira et studio. Eseista prezentuje postawę „reakcyjną” nie jako narzędzie publicystyczne walki politycznej, nie jak instrument agresji i walki, nie jako właściwość potępianą bez pardonu przez lewicowców i rewolucjonistów wszystkich czasów, lecz jako równouprawniony, alternatywny światopogląd. Dzięki temu jego świadomy i niezakamuflowany, lecz całkowicie szczery i otwarty „reakcjonizm”, który pojawia się pośród różnych narracji, n.p. w deklaracji niechęci do Witolda Gombrowicza, budzi – nie, nie sympatię – szacunek.

Swój „reakcyjny” (świadomie używam cudzysłowu dla podkreślenia opisowego charakteru niniejszego wywodu) światopogląd rozwija Drozdowski w eseju „Reakcyjny dandyzm czyli eleganccy Spartanie”, imponującym swoją szczerością i elegancją manifeście pogardy dla motłochu, do ludzi „gorszego sortu”, do tłuszczy z jej wszechstronnym prymitywizmem, karmionym przez współczesne media i honorowanym przez instytucje, będącego otwartą pochwałą antydemokratyzmu i arystokratyzmu, bo tylko w nich upatruje postać „klasycznego człowieczeństwa” z jego poczuciem honoru i dobrymi manierami. W „Legionie tebańskim” koncentruje się eseista na obronie katolicyzmu, w którym upatruje nie tylko religię, ale najbardziej genialnie przemyślaną i skonstruowaną teorię i praktykę egzystencji. „Legion tebański” to apoteoza katolicyzmu skonstruowana jakby na podobieństwo monumentalnego obrazu Ingesa „Apoteoza Homera”. W tej apoteozie katolicyzmu wznosi eseista styl swego eseju na poziom żarliwości godny krzyżowców i płomiennych heroldów kontrreformacji. Nie jest ta obrona katolicyzmu podjęta tylko z pozycji religijnych, ale także, a może nade wszystko, jest to jego pochwała jako najdoskonalszej – jego zdaniem – oferty sposobu życia w dziejach ludzkości.

*„Legion tebański” to apoteoza  
katolicyzmu skonstruowana  
jakby na podobieństwo  
monumentalnego obrazu  
Ingresa „Apoteoza Homera”*

„Pascal w piekle”, to  
egzemplifikacja  
jednostkowej  
egzystencji,  
najbardziej  
krańcowej w swej  
konsekwencji, w swej

bezkompromisowości, obraz życia katolickiego w jego pełnej esencjonalności. W „Ogrodach optymatów” pokazuje podział świata na „optymatów”, zwolenników i praktyków samodoskonalenia człowieka przez kulturę, naukę, cywilizację oraz na uczniów Rousseau (nazywanego „Szwajcarem”), w którym Drozdowski upatruje „ojca chrzestnego” sakralizacji motłochu, prymitywizmu, dzikości i postawienia ich ponad walory ludzkiej inteligencji i kultury, postawienia brzydoty ponad piękno, a zatem „ojca chrzestnego” rozpaczliwego stanu dzisiejszej ludzkości. Zbiór wieńczy „Lekcje tauromachii” (chodzi o torreadorów). „Tauromachia, to lekcja życia heroicznego” – powiada Drozdowski (szkoda, że w tak absurdalnej, barbarzyńskiej i okrutnej wobec zwierząt postaci) i w tym sensie ten esej jest nie tylko ostatnim w kolejności zbioru, lecz tworzy nawias rozważań autora.

Nie jest przedmiotem tego omówienia psychika autora. Nie wiem, czy przyjęta przez niego filozoficzna postawa jest prawdziwa czy jest jedynie estetyczną pozą, grą stylu i konwencji. A może jest to w jaźni autora jeden z segmentów procesu doświadczania synkretyzmu i alternacji o których kilkakrotnie wspomina? Synkretyzmu i alternacji, czyli gromadzenia doświadczeń egzystencjalnych najrozmaitszego autoramentu, aby poznać sens Całości Egzystencji? Może jest też w

jego postawie odbłask pychy młodości, z jej skłonnością do zarozumiałości i radykalizmu? Prawda o tym raczej pozostanie za zasłoną, przynajmniej dla czytelników postronnych, jak piszący te słowa. Dla nas pozostanie kunsztownie skonstruowany, pięknie napisany, erudycyjny esej o czarującym stylu, smutny, pełen wytwornej nostalgii, wzniosły i monumentalny jak gotycka katedra, nostalgiczny, pełen rozpaczliwej godności, fragmentami przeniknięty nicią patosu i jeremiady. Dzieli mnie od Autora zasadnicza, fundamentalna bariera ideowa i światopoglądowa, ale przy tej lekturze nie ma ona żadnego znaczenia. Język eseju, jak żaden inny język literacki, ma walor łączenia ponad wszelkimi podziałami. W końcu my wszyscy, eseiści i ich namiętni czytelnicy, kochamy to samo piękno. I za tym samym, utraconym pięknem tęsknimy, niezależnie od tego, kto i jakie płacił za nie rachunki. Brawo „Żuawi nicości”, brawo Autor.

*Tekst ukazał się w ramach cyklu „Rekomendacje książkowe Krzysztofa Lubczyńskiego” na portalu [Pisarze.pl](http://Pisarze.pl)*